Zofia Szmydtowa

Geneza i pierwsze fragmenty "Odyssei" Siemieńskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 25/1/4, 447-463

1928

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

życzenia. Syn nie skonał wprawdzie, lecz wywiązała się gorączka (maligna), i długo o życiu jego powątpiewano. Chciała starościna zanieść skargę do władz, i tylko to ją powstrzymało, że musiałaby wyjawić okoliczności pojedynku, a więc odsłonić to, co uważała za hańbę córki. Ależ to furja ta starościna! Jest to zupełnie oryginalny pomysł naśladowcy. Z listu zaś Walerji dowiadujemy się, że jej brat dlatego tylko nie może przyjść do zdrowia, że wciąż jest wściekły, i wciąż się rozdrażnia. Jest to znowu zniekształcenie wzoru, gdyż Karolina wręcz odwrotnie oświadcza, że rana jest według twierdzenia lekarzy nieuleczalna. Podobne zniekształcenie zachodzi i tam, gdzie tłumacz każe Walerji wyznać, iż cierpienie matki i gwałtowność brata „tamowały wszystkie kroki moje i niedopuściły iść za popędem serca". Karolina żadnych kroków czynić nie zamierzała, wie tylko, że zgubiła drogę swego serca. Czuje się winną, ale nie jest ofiarą. Lecz pułkownik? Tu są zupełnie rzeczy niespodziewane. A więc pułkownik jest uwielbianym ojcem żołnierzy; gmina żydowska i chrześcijanie, rabin i ksiądz współubiegają się o okazanie mu największego szacunku i czci. Jest dzielnym dowódzcą i ginie wreszcie w obronie kraju w walce z najeźdzcą. Jest to długa i rozczulająca historja, składająca się z wielu ożywionych scen. A odtrącony żyd — to anioł.

I nic z tego niema w oryginale. Zamiast tego, jak wzmiankowaliśmy, krótki list Karola do Corrego. I zupełnie nic anielskiego w sercu jego niema, jest przeciwnie gorycz, nienawiść. Karol widocznie opuścił Niemcy na zawsze. Idzie w świat. A gdziekolwiek spotka niewolę, tam spotka ojczyznę. Tam gdzie jest prześladowanie, tam oddychać będzie powietrzem swego dzieciństwa. Więc niema dla niego ojczyzny. Wszędzie, jak w ojczyznie. I nie u cnotliwych szuka pociechy, o, nie.

Widzimy tedy, w jakiej mierze w przeróbce tendencja została przejaskrawiona. Utwór Börnego jest protestem, pełnym goryczy i żalu, jest buntem. Przeróbka jest rozsądnem przekonywaniem, jest próbą rozrzewnienia czytelnika, jest „prośbą do braci za braćmi". Co do artystycznych wartości pierwowzoru, te uległy znacznemu obniżeniu.

Aureli Drogoszewski.

Geneza i pierwsze fragmenty „Odyssei" Siemieńskiego.

Klasycyzm polski wyznaczył przekładowi jedno z pierwszych miejsc w literaturze ojczystej. Chodziło bowiem o przyswojenie piśmiennictwu polskiemu dzieł obcych, żeby oświecić i wykształcić własne społeczeństwo. Wzgląd praktyczny kazał częstokroć przerabiać oryginał, naginając go do celów chwili,

do potrzeb polskiego czytelnika. W fazie przejścia od domorosłego baroku do literatury uniwersalnej w stylu francuskim, w tłumaczeniach właśnie: Załuskiego, Jabłonowskiego, Rzewuskiego i in. dokonywa się wielka praca nad językiem, a w fazie następnej pisarze tej miary, co Trembecki i Zabłocki podnoszą jeszcze wagę przekładu.

Świadomość roli tłumacza-artysty rozwija się zgodnie z ogólną tendencją polskiego oświecenia, mocne oparcie znajdując w Warszawie i w Puławach.

„Myśli o pismach polskich" Adama Czartoryskiego dają syntezę poglądów epoki na charakter i znaczenie przekładu. Jest to przetworzenie postulatów obcych, głównie angielskich, stosownie do warunków życia literackiego Polski. Czartoryski sądzi, że pierwsze stadjum wiernego, dosłownego tłumaczenia już minęło, że nie wystarcza sama znajomość pierwowzoru, choć pozostaje ona zawsze obowiązującą. „Pojąć nie mogę — pisze — zuchwałości tych co się porywają do tłumaczenia wierszem poematów klasycznych autorów greckich lub łacińskich... nie rozumiawszy mowy tej, w której wydanemi były..." [1]). Dosłowne zrozumienie tekstu uznał Czartoryski za warunek konieczny, ale równocześnie dał horacjuszowską przestrogę: „Nec verbum verbo curabis reddere fides interpres...". Wniosek zaś ogólny i rada udzielona tłumaczowi brzmi: „niech tłumaczy dosłownie te miejsca, w których oba języki... tej szczęśliwej dozwalają zgodności, a niech naśladuje w tych miejscach, w których różność języków nieprzebyte narzuca przeszkody; nakoniec gdziekolwiek skład języka możność odbiera tłumaczenia, muzykę poezji, inne, ale równie przyjemne dobierać tony należy... Tych prawideł trzymał się ów sławny angielski wierszopis, Aleksander Pope, dlatego też najdoskonalsze, najsmakowitsze wydał tłumaczenie dzieł Homera".

Czartoryski rozumiał trudności techniki przekładu. Roz strzygał sprawę ogólnie, ale tak właśnie rozstrzygano ją w owych czasach. Znając spory, wywołane przekładem Pope'a, dodawał: „Słyszę oburzający się... obrany z gustu pedantyzm".

Solidarność Czartoryskiego jako teoretyka z Pope'm przypomina stanowisko Tytlera. Obaj bowiem bronią ścisłości, obaj równocześnie zalecają samodzielną interpretację artystyczną w duchu pierwowzoru. Stanowisko to otwierało szerokie pole rozlicznym uzupełnieniom i poprawkom, stosownie do zasad „dobrego smaku". Surowych — na owe czasy — wymagań Czartoryskiego zwłaszcza względem gruntownej znajomości języków starożytnych, nie zrealizowali współcześni mu tłumacze polscy, bo najsławniejszy z nich, Franciszek Dmochowski języka greckiego nie znał, lub znał go słabo.

Teorja nie została jednak bez śladu. Dmochowski czytał

[1]) Op. cit. str. 164.

ważniejsze tłumaczenia francuskie, poszedł zaś głównie za metodą Pope'a.

Czartoryski położył silny akcent na ważność przekładów artystycznych, wyniósł je ponad „gmin oryginalnych utworów".

Nie wykluczały wprawdzie te uwagi tłumaczeń dosłownych, ale brak było u nas podniet w tym kierunku wtedy i potem. Słusznie też skarżył się filolog Mrongovius, posyłając do „Przyjaciela Ludu" w r. 1848 swój prozaiczny przekład pierwszych pieśni Odyssei, że Polacy zlekceważyli sobie trud pomocniczy filologa. „Czyby nie było lepiej — pisał — wygotować najprzód zupełnie wykończone tłumaczenie prozą (tak jak Anglicy najprzód kilka prozaicznych tłumaczeń Fausta Goethego napisali, nim tę pracę wierszem oddali), a potem dopiero doświadczyć szaty poetyckiej". Istotnie, ambicyj filologicznych brakło u nas wtedy. Fiałkowskiego „Horacy" z tej zapewne myśli zrodzony, większej roli nie odegrał. Sprawę traktowano naogół pobieżnie, nie o środkach mówiąc, lecz o celu. „Mówcę mówca, poetę poeta przekładać powinien — głosił Osiński [1]), tegoż zdania był Kajetan Koźmian, łaskawie zezwalający prozaistom na pracę mniej doniosłą. „Sprawiedliwe jest zdanie jednego z sławniejszych wieku naszego pisarzy — twierdził z okazji polskich transpozycyj Horacego — że klasycznych rymopisów potrzeba tłumaczyć prozą, a przekładać wierszem" [2]). Nawet filolog Bronikowski, dbały o ścisłość i konsekwencję, nie prozą tłumaczy, lecz próbuje heksametru.

Tendencja zasadnicza klasycyzmu polskiego wyraziła się w oddaniu bezwzględnej przewagi tłumaczeniom wierszowanych nad prozaicznemi.

Jeśli idzie o Homera, to poza Iljadą Dmochowskiego — którego zresztą Osiński skarcił za pospolity niekiedy tok mowy — nie wydali klasycy nic wybitniejszego. Co więcej Staszyc i Przybylski wbrew woli sparodjowali greckiego poetę.

Romantycy mieli więc pole otwarte do czynów poetyckich. Tylko że brakło w tym kierunku pędu wśród nowej generacji poetów. Atmosfera liceum Krzemienieckiego i uniwersytetu w Wilnie wydała niewielką tylko wiązankę przekładów Zaleskiego, Goszczyńskiego i Mickiewicza, pochodzącą z ich lat młodzieńczych, ale ogólnego dążenia te jednostkowe poczynania nie wywołały, nie dały też w pierwszej fazie romantyzmu nowego ujęcia klasyków starożytnych.

Przyszło ono znacznie później i przyniosło dwa ciekawe, choć fragmentyczne przekłady: Słowackiego i Norwida.

Wiemy, jaki był stosunek Słowackiego do Homera, jak w nim autor „Króla Ducha" widział rewelatora prawd boskich, a w jego dziełach przeczucie filozofji genezyskiej. Dla celów

---

[1]) Ludwik Osiński: Dzieła, 1862, str. 226.
[2]) Kajetan Koźmian: Pisma prozą, Kraków, 1888, str. 385.

wyższych: dla wyjaśnienia tajemnic, ukrytych w fabule Iljady, postanowił wyjaśnić opowieść grecką tak, by ją mogli do dna zrozumieć jego wtajemniczeni uczniowie. Poeta — jak wykazał prof. Sinko — tłumaczył z Pope'a. Mógł mu pisarz angielski odpowiedzieć wzmożeniem tętna życia epopei i większą niż Homer barwnością obrazów. Epizody „obojętne", nie wymagające dopowiedzeń ideowych czy uzupełnień estetycznych, tłumaczył Słowacki niemal dosłownie. Gdy chodziło jednak o rozumienie pewnego symbolu, o portret czy obraz — zrywał wtedy Słowacki z przewodnikiem i w najgłębszem swem przekonaniu oddawał to, co Homer przysłonił mgłą tajemnicy.

Prof. Sinko symbolizm tłumacza uzależniał od wiadomości, które ten mógł zaczerpnąć z alegorycznych komentarzy Homera. Nie wszystkie pojęcia z tego źródła pochodzą. Ani wyróżnienie ducha i duszy, ani „ćmy sakramentalne", ani „obłoki aniołów", ani wiele innych rozsianych w przekładzie pojęć i obrazów nic wspólnego nie mają z alegorjami starożytnych. Ale i tam gdzie zachodzą podobieństwa, komentarz alegoryczny nie mógł jeszcze upoważnić tłumacza do przeróbki oryginału. Upoważniała go do tego raczej romantyczna teorja przekładu.

Oto kilka opinij z tej dziedziny: Schleiermacher bronił swego tłumaczenia Platona, dowodząc, że przekształcał pierwowzór, by uwydatnić całość systemu. Novalis, stwierdziwszy, że różnica między autorem a tłumaczem jest kwestją przypadku, postawił tezę swobodnego abstrahowania od rysów konkretnych oryginału („ein Abstrahieren von der zufälligen Form" [1]), lub zgoła oddawanie danej idei w innej relatywności. Za najwyższą formę poczytywał tłumaczenie mistyczne. „Mythische Uebersetzungen sind Uebersetzungen im höchsten Styl .. Sie geben uns nicht das wirkliche Kunstwerk, sondern das Ideal desselben". Pogląd podobny wypowiedział także Norwid w lapidarnem „Post scriptum", do horacjańskiej ody: „Co stało się, już nie odstanie chwilką | Wróci Ideą, nie powróci sobą" [2]).

Klasyczny dogmat o dobrym smaku zastąpili więc romantycy dogmatem o wiecznej idei, której formy zależą od ducha epoki i podlegają nieustannej przemianie.

W tem oświetleniu miał prawo Słowacki wciągnąć opowieść homerycką w wir przeobrażeń kosmicznych, dając własne wyjaśnienia czynów i zjawisk. Miał też prawo Norwid pogłębić charakterystykę ludzi i bogów, narzucić im własne ujęcie życia w swojem fragmentarycznem tłumaczeniu Odyssei. Obie interpretacje Słowackiego i Norwida wpływu na współczesnych nie wywarły. Inteligencja polska zwycięstwo

[1]) Walter Frönsel: Geschichte des Uebersetzens im 18 Jahrhundert, Leipzig, 1914.

[2]) Cyprjana Norwida Pism zebranych tom A., str. 485.

romantyzmu utożsamiała naogół z zupełną klęską poezji starożytnej. Upowszechnił się pogląd, który m. in. sformułował Michał Wiszniewski w r. 1840, w swojej Historji literatury polskiej, twierdząc, „że świat Homera i Arystotelesa daleko się odsunął i nie ma żadnego związku z epoką Trentowskiego i Mickiewicza“ [1]).

Wobec ogólnego lekceważenia sobie poetów starożytnych podniosły się głosy sprzeciwu. Gdy na emigracji pojawiły się religijne interpretacje Homera, w kraju nawiązano do pierwszej fazy romantyzmu z jej ludowością i sympatjami etnicznemi, jak też do słowiańskich tendencyj Brodzińskiego.

Ścisłe powiązanie kwestji homeryckiej z ambicjami danego narodu czy szczepu da się z pewnością wyśledzić we wszystkich literaturach europejskich. Najjaskrawiej jednakże przejawiło się ono w Niemczech, dzięki popularyzacji pism takich, jak Fichtego, Mowy do narodu niemieckiego, gdzie język niemiecki uznany został za samorodny, odpowiadający w istocie swej greckiemu. Wśród wybitnych filologów i utalentowanych poetów połowy w. XVIII zrodziła się myśl rywalizacji z innemi narodami na polu przekładów. Teorja Lessinga i Herdera o poezji natury wymagała od tłumaczy Homera nowych przymiotów. Bürger, dążąc do ścisłego oddania ducha starożytności, z lekceważeniem mówił o wersjach francuskich, tłumaczenie Pope'a uważał za słabe, bo odstępujące od oryginału. Wprowadzając pojęcia starogermańskie, archaizując język, chciał on zespolić ambicje narodowe z wymaganiami ścisłości i poszanowaniem zamierzchłej kultury. Przekład Odyssei Vossa (1781) uznano w Niemczech za zwycięstwo języka niemieckiego, który miał się stać uniwersalnym językiem przekładów.

Prace filologów i poetów szły tutaj zgodnie i dały duże wyniki. W Polsce, choć poglądy głoszono analogiczne, ani wielkich wysiłków ani ścisłej łączności uczonych z poetami nie było.

Teorja ta wybitnego wpływu na ruch literacki w dziedzinie przekładów nie wywarła, choć nietylko Osiński [2]) był zdania, że „Jeżeli który z języków żyjących może sobie przypisywać zaletę bliższego podobieństwa do klasycznej mowy Greków i Rzymian, niezawodnie ten zaszczyt należy się językowi polskiemu“. Uzasadnienie tego i podobnych sądów znajdowano w wysokiej ocenie pieśni słowiańskich, która poprzedziła narodziny romantyzmu polskiego, w romantyzmie zaś zdobyła stanowisko najwyższe. Starożytności słowiańskie zdawały się źródłem niewyczerpanem prostoty i bezpośredniości. Zwracali się ku nim badacze, powieściopisarze, poeci.

[1]) Piotr Chmielowski: Przedmowa do Tragedyj Sofoklesa, Warszawa, 1888.

[2]) Ludwik Osiński: Dzieła, Warszawa, 1862, str. 208.

Pojawienie się Mindowsa Kraszewskiego uznał Michał Grabowski [1]) za fakt epokowy, pisząc w r. 1842 do Augusta Bielowskiego: „Kraszewski pierwszy w naszym wieku zrozumiał, co jest Epopeja". Tak dalece imponowały Grabowskiemu makaronizmy Mindowsa, zaczerpnięte z języka litewskiego, a sprowadzające się do nazw przedmiotów i pojęć. Dzisiaj czyta się ten dziwaczny i nudny utwór z prawdziwą przykrością. Wówczas widziano w nim objaw nowego ruchu. Grabowski wyraziwszy o nim swoją opinję, dodał: „Teraz więc, kiedy tak zdrowy i monumentalny kierunek bierze poezja polska, teraz właśnie byłoby największą zasługą dać jej tego Epika — syna natury, Homera... Namawiałem — dodawał w przypisku — od dawna Pana Bielowskiego i Siemieńskiego, żeby się zajęli nowem tłumaczeniem Homera Iljady, a szczególniej Odyssei, Poematów, przypominających tok dum staro-słowiańskich, a tak odmiennych w klasycznej szkoły tłumaczach. P. P. B... i S..., którzy wyrobili sobie cudowny język źródłowo poetycki, zdali mi się do tego dziwnie sposobni".

W słowach tych zawarta jest koncepcja Odyssei słowiańskiej. Jeszcze radykalniej opinję podobną sformułował Antoni Bronikowski, wskazując na podobieństwo obyczajów homerowskich Greków z starosłowiańskiemi, mogące być tylko przez Słowianina pojętem [2]). Mniemał Bronikowski, że nikt w Europie nie ujmie lepiej Homera, niż Polak, obeznany z ludową poezją słowiańską.

Do podobnych wniosków doszedł także Siemieński, przenoszący zgodnie ze swą epoką Odysseję nad Iljadę — „Czułem zawsze niezmierny pociąg do przelania go (tego utworu) na ojczysty język, bo mi się przywidywało, jakoby w nim się odkrywał stary świat słowiański", pisał w przedmowie do pieśni VI, w r. 1844 [3]). Bezpośredni impuls dał mu niezawodnie M. Grabowski, co wynika z następującego wyznania: „Przebiegając korespondencję literacką, wydaną we dwóch tomach przez Pana M. Grabowskiego, natrafiłem na podaną sobie myśl przekładu Odyssei" [4]).

Rozumiał Siemieński trudności podjętego zadania. Na czoło wysunął sprawę języka i stylu i przekład swój pieśni VI nazwał ostrożnie próbą. Wydał go „aby się dowiedzieć, czy potrafił(em) rozszerzeniem języka, nowemi zwrotami i wyrażeniami, oraz prostem i nieprzesadnem malowaniem rzeczy a najbardziej pochwyceniem ducha homerycznego odpowiedzieć warunkom wszystkim lepiej, niż się... poprzednikom udało". Zastanawiał się długo nad wyborem wiersza i za najwłaściwszy

[1]) Michał Grabowski: Korespondencja Literacka, Wilno, 2842, str. 148.
[2]) Orędownik Naukowy, 1844, nr. 49.
[3]) Orędownik Naukowy. Próba przekładu Odyssei 1844, nr. 43.
[4]) Ibid.

odpowiednik heksametru uznał 13-to zgłoskowiec rymowy, ściśle biorąc, pewną jego odmianę, wiersz Pana Tadeusza, nie zaś Barbary Radziwiłłówny. Działanie epopei nie ograniczyło się wyłącznie do wersyfikacji, lecz rozciągnęło się także na styl przekładu. „Homer — pisał Siemieński — wymaga dykcji takiej spokojnej, takiej uroczystej, a tak zbliżonej do zwyczajnego, potocznego opowiadania. Czuł to nieśmiertelny śpiewak „Pana Tadeusza", tej nowożytnej epopei, która jedna z wszystkich utworów nowszych i dawniejszych najbliżej Odyssei stoi". Lekcję stylu homeryckiego dał więc Siemieńskiemu Mickiewicz.

Jak wysoko cenił Siemieński[1]) zasługi romantyków w zakresie reformy języka, widać ze słów, które wygłosił m kilka lat później, pisząc o stosunku do epopei greckiej: „Kochanowski — czytamy — miał już przeczucie pieśni gminnej". Dlatego ustęp z Iljady jego pióra „o ileż bliższy swego wzoru od późniejszych z przeszłego wieku tłumaczeń". Pod adresem tych tłumaczeń, dokonywanych w języku akademickim, a równocześnie w uznaniu zasługi romantyków pisał: (Język polski) „bardzo przybliżenie posiada te same przymioty, co grecki: prostotę i malowniczość, zwłaszcza odkąd zrzucił ze siebie pęta frazeologji i zaczerpnął tej naturalnej swobody i malowniczości, jakie znamionuje pieśń gminna lub powieść". Ostrzegał przed dociekaniem metafizycznych tajemnic w Homerze, twierdząc, że właśnie idzie o zewnętrzną stronę rzeczy, której nie odda z należną prostotą „język urobiony na szkolnej loice i retoryce".

W bezimiennej recenzji, poświęconej pierwszej próbie Siemieńskiego, Bronikowski wypowiedział myśli podobne, dowodząc, że konwenans literacki uniemożliwiał długo pracę tłumacza. „Ażeby uczuć i oddać wdzięki prostej z łona gór, świętych gajów i sielskich osad wykwitłej poezji homerycznej, potrzeba było poezji naszej wprzód samej z odrzuceniem na bok nieprzystojących jej form rzymskich i francuskich zstąpić z świata mitologji i salonów do zagród kmiotka, do dziejów kraju pierwiastkowych i pieśni... Z tych dopiero więzów gdy wyłamała się za dni naszych gorącem staraniem tak zwanych romantyków naszych, odchyliły się i nam uroki samorodnej poezji natury tak swojskiej, jako obcej, i dziś dopiero jesteśmy znowu w stanie rozumieć i podziwiać najwyższy jej wzór złożony w boskich pieniach Homera. Świetnem prawdy tej potwierdzeniem jest świeży przekład szóstej pieśni Odyssei przez pana Lucjana S. dokonany".

Czego Grabowski spodziewał się po Siemieńskim, to znalazł w nim Bronikowski. Zarówno krytycy jak sam tłumacz uznali, że romantyzm odkrył nowe widzenie

[1]) Lucjan Siemieński: Kilka rysów z literatury i społeczeństwa, Warszawa, 1859.

rzeczy i dał tłumaczom nowe środki ekspresji. Przekład Siemieńskiego pojęli współcześni jako owoc poezji romantycznej.

O stosunku Siemieńskiego do źródeł językowych pisał Bronikowski z wyraźną przesadą: „nie zawarł się poeta w szczupłych ramach misternego, sztuką już wypolerowanego języka: owszem tyle tylko zeń zatrzymując, ile zrozumiałość i potrzeba wymagały, do oddania szczerej sielskiej prostoty wyłącznie mowy ludu użył, sięgając nawet do jego pierwiastków". Bliższe badania języka przekładu obalają ten pogląd. Nie znaczy to wcale, że Siemieński takiej właśnie intencji nie miał. Przypisy, w których rozważał znaczenie greckich wyrazów i usprawiedliwiał się z wprowadzenia archaizmów, odpowiedników gwarowych, ruskich lub starosłowiańskich dowodzą, jak bardzo zależało mu na konsekwencji w przyjętej metodzie. Najlepiej ją zdefinjował sam w „Portretach Literackich", domagając się wyzyskania twórczości ludu dla celów literackich: „pieśni ich nawet — pisze — i dumy żałosne, których tak wiele już na Podolu, Ukrainie i w Krakowskiem odkryła poezja, wplatajmy w rymy sielskie, aby tem większą prawdę ich obrazom nadać".

Przypisy do pieśni VI świadczą także o ciągłem liczeniu się z oryginałem, z którego głównie — jak dowodzi korespondencja tłumacza z Kraszewskim i słuszne uwagi Bronikowskiego — starał się Siemieński pochwycić ducha utworu.

Że twórca Odyssei słowiańskiej znał wszystkie ważniejsze tłumaczenia Homera, za wzór do naśladowania poczytując Niemców, to wiemy z jego wyznania. Ale wyznanie to pochodzi z r. 1859, dlatego w tekście z r. 1844 szukać należy niezależnie od tego śladów literackiego pośrednictwa.

Radził Grabowski przyszłemu tłumaczowi Homera oprzeć się na polskiej wersji Przybylskiego, która mogłaby dać „materjalny wykład greckiej epopei. Nie uczynił tego Siemieński w całej rozciągłości, ale do Przybylskiego zaglądał i choć nań patrzył z wysoka, radził się go niekiedy i w pewnych wypadkach z jego pomocy wyraźnie korzystał. Chodziło mu o ekspresję, odpowiedni wyraz czy wyrażenie.

Gdy Przybylski tłumaczył: „Minerwa jak wiatr weszła, wnet przy łożu stoi | I zjawiona nad głową mówi do dziewoi" (w. 20, 21). Siemieński podobnie: „Pallas jak lekki powiew do łóżka dziewoi | Przemknie się, do głów schyli".

W opowieści Homera Alkinoos zawołał na służbę, i słudzy go posłuchali. Przybylski tak odnośny wiersz przekłada: „Rzekł król, a czeladź pełni rozkazy ochoczo". Poszedł za nim Siemieński, pisząc: „To rzekłszy, krzyknął, czeladź przyskoczyła żwawo". Na zależność wskazuje tu nietylko owa „czeladź", ale i szybkość działania służby, o czem oryginał milczy. Niekiedy zwrot Przybylskiego wyda się Siemieńskiemu tak trafnym, że go nieznacznie tylko zmienia, jak w w. 68:

P. Córo! nie bronięć mułów, niczego nie przeczę.
S. Nie bronięć córko ni mułów ni czego.

Prócz pomocy w doborze słów i zwrotów, okazał Przybylski nowemu tłumaczowi Odyssei pomoc w technice językowej, zwłaszcza w indywidualizowaniu czasów, w stosowaniu aorystu.

Nie trzymał się jednakże Siemieński w całej rozciągłości żadnego ze znanych sobie przekładów. Czytał z mozołem po grecku, ale czytał [1])! Choć chwalił Vossa, nie budował według niego swej pierwszej próby, tylko w poprawkach, dokonanych bezpośrednio przed drukiem całości, niektóre dotknięcia pióra zdają się wypływać z niemieckiego źródła. Zmiany to nieliczne i drobne. Tak np. wiersz 4-ty w brzmieniu pierwotnem: „Dawniej to w Hipereji Feacy mieszkali“ uległ zmianie przez zastąpienie imienia ludu odnośnym zaimkiem, przez dodanie epitetu i wybór właściwego przysłówka. Tekst ostateczny wiersza: „Przedtem oni w szerokiej Hiperji mieszkali“ odpowiada niemal dosłownie interpretacji Vossa: „Diese bewohnten vordem das weite Gefild Hypereia“.

Zdawaćby się mogło, że słowiańskie tendencje Siemieńskiego zwrócą go ku cenionemu w Rosji przekładowi Żukowskiego. Bliższa analiza hipotezę tę jednak usuwa.

Że Siemieński nie zbadał w całości żadnej prozaicznej wersji Odyssei świadczą o tem błędy w rozumieniu fabuły. Byłby się przecież spostrzegł, że Nauzyka po zabawie w piłkę myśli o powrocie do domu i nie pisałby na wspak o jej zamiarze. Błąd ten poprawił w następnej reakcji pieśni VI. Druchny, które mają wprowadzić Nauzykę w dom pana młodego, przypominają ceremonjał nowoczesny. Ten dodatek tłumacza nie ma usprawiedliwienia w oryginale. W tłumaczeniach prozaicznych, czy wierszowych mógł łatwo znaleźć Siemieński sprostowanie swej omyłki. — Jeszcze jedna nieścisłość. Nauzyka. widząc Odysseusza zmienionego pod działaniem czaru pragnie, żeby rozbitek pozostał w jej ojczyźnie. Tłumacz polski każe jej myśleć nadto o małżeństwie z cudzoziemcem.

Niedokładne opisanie komnaty, w której Odysseusz miał spotkać matkę Nauzyki jak też inne dowolności w postaci uproszczeń czy dodatków świadczą o bezpośredniem lecz niedość dokładnem zaznajomieniu się z tekstem greckim jak też o dość swobodnem stosowaniu przez tłumacza odpowiedników estetycznych.

Fabuła — w ujęciu Siemieńskiego — nie uległa poważniejszym zmianom. Błędy, o których była mowa, większych skaz na opowieści nie zostawiły. Charakterystyki osób nie dotyczą one także. Żadnych refleksyj na temat przeżyć bohaterów Siemieński nie wprowadza. Więc ta dziedzina — inaczej

[1]) Korespondencja z Kraszewskim, Rps. Biblj. Jagiell.

zgoła niż w tłumaczeniu Słowackiego czy Norwida — problemów szczególnych nie nasuwa. Pozostaje właściwie sprawa języka i stylu w znaczeniu najrozleglejszem, jak też kwestja wiersza.

Siemieński najwidoczniej nie ma ambicyj Vossa, żeby możliwie ściśle oddać egzotyczność języka Homera. Ma raczej tendencję niwelującą, co widać z swobodnego pomijania epitetów, lub z dowolnych zgoła omówień. Epitety wprowadza rzadko i tylko w momentach zwrotnych dla akcji. Więc na początku pieśni *πολύτλας δῖος Ὀδυσσεὺς* oddane przez „boski tułacz Odyss", później *γλαυκῶπις Ἀθήνη* jako „Pallas modrooka", „*Ναυσικάα λευκώλενος*" jako „śnieżnoramienna panna". Ale to są wyjątki. W bezwzględnej większości wypadków tłumacz epitety jedne uważa za zbyteczne powtórzenia (np. epitet Pallady, inne za małoważne lub obciążające wiersz 13-to zgłoskowy, który Siemieński stara się ściśle powiązać z heksametrem. Dlatego pieśni oryginału przedłuża jedynie o 2 wiersze.

Wobec pojemności heksametru ten ułamkowy procent świadczy o skracaniu tekstu. Odbyło się to głównie kosztem epitetów.

Nie naśladował też zasadniczo Siemieński budowy oryginału, szyku wyrazów ani rytmu. Czasem tylko uwzględnił jakąś szczególną właściwość składniową, zastosował właściwy pierwowzorowi szyk słowny, daleki zawsze od naginania języka polskiego do kształtów mowy greckiej. A była to jedna z największych zdobyczy Vossa, na którą tłumacz polski okazał się nieczułym. Zmieniał Siemieński nietylko formę zdania, ale i nastrój. Za ogólną można uznać u niego dążność do ożywienia, podniecenia i podsycenia akcji przez rozbijanie łańcucha zdań jednorodnych, mówiących o czynach dokonanych w przeszłości, na zdania stopniujące akcję w czasie. Powstaje w ten sposób wrażenie żywszego ruchu i ciągłej zmiany wydarzeń przed oczyma widza. Pallada podąża do zamku Alkinoja. Opowiada o tem Homer w czasie przeszłym. Jakże inaczej postępuje tłumacz, zmieniając swobodnie formę czasową. „Zatem Pallas Atene w jego dworzec dąży, | A powrót Odysseja na myśli jej ciąży. | Szła prosto; do panieńskich komnat się przemyka". W dalszym ciągu tego epizodu jeszcze się bardziej różniczkuje funkcje czasownika przez użycie aorystu: Przemknie się, do głów schyli, coś do niej przygwarza". Przykładów takich można zacytować sporo. Oto dziewczęta wyprały bieliznę: „Gdy tak spożyły łakotki, | Staną do piłki, z głowy odrzucą namiotki. | Pustującym piosenkę zaśpiewa królewna". Chcąc podnieść akcję, Siemieński wprowadza wykrzyknienia, zamiast spokojnych oznajmień oryginału. Gdy homerowska Atene mówi Nauzyce: „czyż leniwą zrodziła cię matka?" w polskim tekście czytamy: „Oj Nauzyko! toż z ciebie leniuszek nielada!" Kiedyindziej

dodatkowe: „ot!“ „tak“, „coniemiara“, „aż może“. Rozkazników używa także Siemieński znacznie częściej niż Homer, zamiast prostego powiedzenia: „to wszystko na mojej głowie“ — „radź tu moja główko“, zwłaszcza na miejsce zdań celowych, albo niezależnych, a wyrażających zamiar lub życzenie. Powoduje to większą żywość i zmienność nastroju, ale od pierwowzoru odbiega. — W oryginale nieliczne są zdrobnienia i zawsze umotywowane należycie jak *πάππα φίλ'* w ustach proszącej Nauzyki. Siemieński lubuje się w nich widocznie. Bez związku z Homerem, od siebie wprowadza je w różnym charakterze. Czasem nagromadza, jak w scenie prania bielizny. W ogólności mamy szereg takich wyrazów — niektóre powtarzają się kilkakrotnie. — Więc: leniuszek, drużka. szatka, sukienka, główka. słówko, dzbanuszek, wietrzyk, plamka, chłodek, łakotka, lekutki, bieluchny, po cichutku. Wyrazy te muszą dotrzymywać towarzystwa nie pieszczotliwym bynajmniej zwrotom jak oświadczenie Odyssa: „z czarciej roboty | Wyrzuciło mi licho na nowe kłopoty“. Albo słowa o służebnych Nauzyki: „Na rozkaz pani żwawo kopną się niewieście“. Na oba te powiedzenia pisałby się całą duszą „najromantyczniejszy“ według Siemieńskiego z naszych dawnych pisarzy Imć Pan Chryzostom Pasek. Współżycie tak niezgodnych ze sobą wyrazów samemu tłumaczowi wydać się musiało niedość naturalnem, bo skasował w 2-giej redakcji i „czarcią robotę“ i „licho“, ale „kopną się“ zostawił.

Charakterystyczny jest bardzo stosunek Siemieńskiego do pojęć i postaci mitologicznych. Zostawia on byt indywidualny tym bóstwom jedynie, które działają w świecie ludzkim, ściślej w akcji Odyssei. Te zaś, które pełnią jakąś stałą rolę w życiu przyrody utożsamia z pewnem jej zjawiskiem. Tak więc Jutrznię nazywa rankiem, Kerę — śmiercią, Hades — mogiłą, charyty — wdziękami. Pod wpływem uwagi Bronikowskiego i własnych rozważań, w następnych redakcjach nieścisłość tę tłumacz usunął. Poprawił też niektóre zwroty zbyt ogólne, uwydatniając pierwiastek antyczny. Stąd zamiast płaszcza „chiton“. Cały jednakże wysiłek Siemieńskiego poszedł w kierunku archaizacji słowiańskiej. W dziele jego można wyróżnić dwa zjawiska: 1) zasilenie języka wyrażeniami staropolskiemi, przejętemi z dawnego języka i z gwary ludowej, 2) przyswojenie mowie polskiej wyrazów: małoruskich, serbskich i starosłowiańskich. Jeśli chodzi o pierwsze zjawisko, to w zakresie form staropolskich, spotykamy się raz z liczbą podwójną (niewieście), z dawną odmianą rzeczowników (w uściech, naroda, pałaca) z zaimkiem „on“ w dawnem znaczeniu: ten, ów. W zakresie słownictwa „nieochajny“, „dziewka“, „sam“ w znaczeniu „tu“. Z gwary pochodzą: „drabiaty“ zam. (drabiasty), „do dom“, „konicz“, „wymościć“, „trza“, „zjimać“, „wżdy“, „przypadać“ i in. (a toż).

Co do wyrazów z innych języków słowiańskich: witeź —

znany i spopularyzowany w Polsce, to samo „żertwiemy". Mniej zrozumiałe: „terem", „tucza" zwłaszcza „namiotka", a zupełnie z duchem naszego języka niezgodny przymiotnik „sudanny", objaśniony przez Siemieńskiego jako „wysmukły", „słuszny".

Jeszcze więcej dziwi użycie w przekładzie wyrazu, związanego z życiem Rusi: „bojarzy". Skąd na Scherji taki tytuł? Albo typ gospodarstwa ukraińskiego, zwanego „futorem", który ma objaśniać cudzoziemca o majętności króla Feaków! Siemieński próbuje nawet mit grecki zastąpić analogicznym słowiańskim. Z okazji słów Odysseusza powiada w przypisku: „W oryginale „nimfy", jam je nazwał dziwożonami, z tego powodu raz, że sama nazwa oznacza jakieś istoty pośrednie między bóstwem a człowiekiem, powtóre, że lud nasz dziwożony w podobnych miejscach osadza, co i Grecy swoje nimfy". Widać, zależało tłumaczowi na tej słowianizacji, skoro od niej w dwóch następnych redakcjach pieśni VI nie odstąpił. A przecież wyraz „nimfa" był dostatecznie czytelnikowi polskiemu znany, więc nic nie zmuszało autora do szukania odpowiednika w pojęciach Słowian. Trzeba natomiast przyznać, że zarówno „dziwożony" jak też inne wyrazy z życia i pojęć słowiańskich wzięte szczepił tłumacz na polskim pniu językowym niekiedy tak umiejętnie, że ten kto ich nawet nie zna, z łatwością znaczenia ich się domyśli i brzmienie zapamięta. Narzuci mu się ono wraz z całym epizodem opowieści, jeśli jej nurt porywa swą treścią, nastrojem, rytmem czy melodją.

Gdy Odysseusz pozdrawia Nauzykę, mówi jej: „Różnym ja się, przeróżnym napatrzył narodom | A równej nie znam tobie. Cześć i podziw razem! Niegdyś widziałem w Delos, przed żertwiennym głosem | Feba, latorośl palmy: jak ty w górę strzela — | Bom i tam się zapędził także z ludu wiela | W tej tułaczce, gdzie zbieram same łzy i znoje". — Wyraz „żertwienny" w tym naturalnym a patetycznym zarazem toku mowy zdobył sobie prawo naturalizacji. Z przeobrażeń tekstu pieśni VI widać, ile pracy kosztowała Siemieńskiego słowiańskość jego przekładu. Usuwa jedne wyrazy, wprowadza inne jak „chram", „krasna". Waha się także w użyciu polskich archaizmów. Więc 2-gi wiersz poematu znany w 3 ch kolejnych redakcjach: „dawniej", „drzewiej", „przedtem". Poprawki w zakresie owej patyny słowiańskiej są może trafne.

Niektóre zwroty świadczą o sympatjach Siemieńskiego dla polszczyzny w. XVII. Gdy Odysseusz lęka się, że trafił między „dzicz nieochajną, albo hajdamaki", lub gdy dobrodusznie prosi: „Miłe białogłowy! Ustąpcie kęs na stronę", to zdaje nam się, że słyszymy mowę potoczną Sarmatów.

Spolszczeniu Homera, ściągnięciu go w pewnej mierze na grunt narodowy sprzyjają także polonizmy, w rodzaju: „żadnem czołem", „kęs drogi, wypełznął na raku".

Pomijaniu epitetów towarzyszy również pomijanie powtórzeń. Służebnice Nauzyki dla Homera, Odysseusza czy królewny są stale ἀμφιπόλοι. W spolszczeniu różnie. — Siemieński mówi o nich: dziewczęta, dziewki, drużyna, niewiasty, Nauzyka: dzieweczki, Odysseusz intymnie po staropolsku: „miłe białogłowy". Nauzyka nazywa kilkakrotnie Odysseusza cudzoziemcem: ξεῖνος. Wyraz ten Siemieński opuszcza, albo go dwojako tłumaczy: cudzoziemiec lub przybylec.

Tendencja tłumacza, zmierzająca do urozmaicenia opowieści przez modulację czasów, usunięcie powtórzeń, wyraziła się w licznych omówieniach. Siemieński chętnie rozbija zdanie, żeby uwydatnić domyślną sprężynę akcji. Mamy więc zaraz w początkowych wierszach pieśni dwa podmioty działające, zamiast jednego.

W oryginale: „Wypoczywał tam Odysseusz, zmorzony snem i trudem". Siemieński rozdziela te dwa pojęcia i tak tłumaczy: „Usnął... Odyssej, sen spada | twardy na złożonego trudem. Gdy Homer mówi o Kiklopach, że grabili, bo byli silniejsi Siemieński daje inny nieco obrót zdania, wyodrębniając jego elementy.

Nauzyka mówi Odysseuszowi, że nie jest podobny „złemu ani głupiemu mężowi" (w. 189), tłumacz dwa te określenia omawia w słowach: „Widno, żeś człek niepodły i nie miałka głowa". Gdy Odysseusz wahał się w sercu i w duszy, w przekładzie: „strwożone serce te myśli mu niesie".

Omówienia tłumacza idą nieraz zbyt daleko. Homerycki król Alkinous ma moc i władzę nad Feakami. Siemieński, chcąc podnieść jego majestat, daje obraz wyszukany, daleki od bezpośredniości pierwowzoru: „On władzy i potęgi w ręku berło trzyma (w. 198). W ostatnim epizodzie pieśni modli się Odysseusz do Ateny, aby Feacy przyjęli go przyjaźnie i litośnie. Siemieński tworzy zgoła odmienną formę modlitwy: „Spraw, spraw, niechaj feacki lud rękę mi poda".

Omówień mniej charakterystycznych, przygodnych raczej, jest wiele. — Gdy Homer opowiada o żywych sporach dziewczęcych w czasie prania bielizny, Siemieński pisze, że: „piorą na wyprzody".

Porównania Homera, rozwinięte w większe obrazy tłumacz oddaje mniej lub więcej dokładnie, stara się jednak wyraźnie o zachowanie analogji. Kiedy bawiące się dziewczęta z Nauzyką przyrównywa Homer do nimf i Artemidy, którym przypatruje się z radością Leto, Siemieński za powód radości bogini poczytuje to, że jej córka właśnie wyróżnia się z pośród całego orszaku. Tej pychy macierzyńskiej nie zna bogini grecka. Mniejsze zmiany zaszły w innych porównaniach. Odysseusz jest podobny do lwa, który idzie po zdobycz, bo mu tak brzuch nakazuje. U Siemieńskiego „głód mu doskwiera". Krótkie porównanie śpiących dziewcząt do Charyt tłumacz opuszcza (w. 18).

Kiedyindziej dodaje od siebie, pisząc o pogodzie, że jest „ni to namiot lity".

Obraz Jutrzni budzącej Nauzykę zmienił Siemieński niefortunnie. Homer jednym ją tylko określa epitetem „εὐθρονος". Po polsku czytamy w. 48: „Wstał ranek i zasłoną swą złotem kapiącą zbudził Nauzykę".

Wyraz „zasłona" zmienił tłumacz w późniejszej redakcji na „kotara". Niesłusznie więc domyśla się tutaj prof. Sinko omyłki zecerskiej, niewłaściwie też w wydaniu Bibljoteki Narodowej wprowadza wyraz „poświata".

Nauzykę nazwał Homer εὐῶπις. Siemieński wprowadził zrazu epitet „sudanna" o zgoła odmiennem znaczeniu. W ostatecznej jednak redakcji dał „wdzięcznie patrzącą".

Pomija tłumacz polski, mówiąc o nimfach (w. 105), których tu nie nazywa dziwożonami, ich pochodzenie, gdy oryginał głosi, że są to „córki Zeusa dzierżącego egidę".

Niepodobna wyliczać wszystkich odchyleń i zmian w obrazowaniu; niektóre dotyczą imienia, inne właściwości miejsca, czy charakteru działania. Są i takie, w których tłumacz objaśnia czytelnika, jak sobie powinien dany przedmiot wyobrazić. Określa w tym celu pralnie jako „cembryny kamienne". Uzupełnienia takie każą mu zwykle pomijać jakieś szczegóły oryginału.

Do urozmaicenia opowieści przyczynić się miała według zamierzeń Siemieńskiego także i forma wiersza. Że oparł go Siemieński na dobrej znajomości techniki 13-to zgłoskowca, o tem nie możemy wątpić, skoro mamy tylko 2 wyraźne błędy w rytmie. W obu 6-ta zgłoska nie jest akcentowana.

w. 29. Niech schną tymczasem. Gdy ták spożyły łakotki...

w. 130. I tak sunął, jako lew górski, gdy zuchwało.

Wiersz ten poprawił tłumacz w redakcji następnej z r. 1866.

Jeszcze 2 wiersze budzą wątpliwość, którą powoduje zbieg wyrazów jednozgłoskowych.

w. 108. I snadno poznać, czem jést w orszaku dziewiczem.

oraz w. 204. I spokój zmieszał. Wszak mý kochani od bogów.

Średniówka naogół występuje po zgłosce 7-mej. Ale poeta miał zamiar wiersz łamać, naginać do opowieści, podobnie jak to czynił Mickiewicz. To też związek z „Panem Tadeuszem" w sferze rytmiki da się najłatwiej ustalić. Nasuwa się także kilka przypuszczeń w zakresie słownictwa i stylu. Może stosowane przez Siemieńskiego wyrazy „tułacz" i „tułaczka" zamiast innych wyrazów Homera z ich natężeniem uczuciowem mają podstawę w poemacie litewskim, może dziwny zwrot Odysseusza do Nauzyki: „jeśliś jest śmiertelną mieszkanką padołu" pochodzi z patetycznej przemowy Hrabiego do Zosi. Odpowiedzieć trudno, jak było na prawdę, jakie asocjacje spowodowały wybór tych a nie innych wyrazów.

Co do wiersza, poza typem przeważającym znajdujemy 6 typów innych.

Średniówka po 2-giej zgłosce: I rzekł: || Nie bronięć córko ni mułów ni czego.

po 3-ciej: Twych synów: || Ci chcą chodzić zawsze w szatach białych.

po 4-tej: Wiodą muły; || zaprzężna idzie w dyszel para.

po 5-tej: To powiedziawszy || Pallas modrooka wraca.

po 9-tej: O mieszkanie mojego ojca || Alkinoja.

po 10-tej: Usnął nasz boski tułacz Odyssej || sen spada.

Typy te stanowią 20% wszystkich wierszy. W „Panu Tadeuszu“ % jest wyższy, a i typów mamy nie 6 lecz 8, jak wykazały badania.

Co do rymów, Siemieński indywidualizuje swoją opowieść. Gdy chodzi mu o tok zbliżony do mowy potocznej, wówczas rymy są niewyszukane. W ustępach patetycznych uderza pewna staranność w doborze rymów. Można też sądzić, że tłumacz nie wystrzega się licencyj, że wprowadza je nieraz świadomie. Trójrymów ani rymów wewnętrznych nie spotykamy. Technika stylu i wiersza pozwala stwierdzić, że Siemieński, choć wielbiciel pieśni słowiańskich postępował ostrożnie. Nie przejął toku dum ludowych, starał się jedynie zaszczepić wyrazy słowiańskie, które zdaniem jego dobrze rzecz malowały. Zwroty staropolskie, charakterystyczne dla pewnej epoki lub polonizmy miały oprzeć poemat na gruncie narodowym, zbliżyć go do polskiego czytelnika.

Chęć urozmaicenia i ożywienia opowieści przebija w całej technice przekładu. Szkoda tylko, że Siemieński nie nauczył się z „Pana Tadeusza“, czem jest w epice powtórzenie, i jak różnym celom artysty może służyć.

Spolszczeniem Odyssei w związku z tradycją ogólno-słowiańską zajął się więc głównie, mniej dbały o piętno starożytności. Mimo wszystkie braki wysiłek Siemieńskiego jak na stan polskiej wiedzy filologicznej tych czasów, na praktykę w dziedzinie tłumaczeń Homera — był niemały.

Znawca przedmiotu Antoni Bronikowski natychmiast po przeczytaniu pierwszej próby Siemieńskiego wysłał o niej entuzjastyczną recenzję do „Orędownika naukowego“, w której nie wahał się powiedzieć: „bodaj który inny Naród w Europie zdobyłby się dzisiaj na podobne tłumaczenie“. Proponował wprawdzie pewne zmiany dla wzmocnienia pierwiastków antycznych, upominał się o epitety, ale pozatem i na język i na wiersz się zgadzał, widząc w przekładzie zjawisko epokowe. Radził też Siemieńskiemu, by dokonał przekładu całości.

Siemieński istotnie do pracy się zabrał, ale pod wpływem nieznanych bliżej okoliczności i pobudek zmienił pogląd na swe zadanie. Gdy w r. 1847 ogłosił w „Przyjacielu Ludu“ swój przekład I pieśni Odyssei, opatrzył go przedmową, w której

potępiał próbę z r. 44 za jej wiersz rymowy; przekład rymowy — pisał — zawsze psuł Homeryczną prostotę i zawsze oddalał się od wierności, a zdaniem mojem każda niewierność wobec Homera staje się przeniewierzeniem najwyższej sztuce". A więc zmiana na całej linji! Zwrot do ścisłości filologicznej. Takby się z pozoru zdawało. Ale tak nie jest. Bo oto dalej czytamy: „to chęć moja najgorętsza, aby przekład mój potrafił niemi tylko oddać wszystkie piękności wzoru, ale jeszcze stać się tak ponętnym polskiemu czytelnikowi, żeby mu się zdawało, że patrzy na fidjaszowski posąg i przez żyłki marmuru widzi krążącą krew słowiańską". A więc dążność w istocie ta sama, tylko wiersz 13-zgłoskowy wydał się tłumaczowi nieopowiednim.

Przyjrzyjmy się stylowi. Ten sam stosunek powtórzeń, te same dodatkowe wykrzyknienia i rozkaźniki; a więc: „nie było zjadać", „co tchu", „aż usychał" i t. p. W języku zamęt. Archaizmy najzupełniej dowolne. Zaraz pierwszy dwuwiersz: „Muzo o mężu powiedz mi bywałym | Jen po upadku świętej Troi..." zastanawia nas, czemu autor cofa się, aż w średniowiecze polskie, wprowadzając zaimek „jen". W dalszym ciągu znać wyraźny wpływ języka Kochanowskiego i to nie Monomachji Parysowej, ale raczej „Odprawy Posłów". Weźmy jedno ze zdań najbardziej pod tym względem typowych:

I ten ród ludzki ma czoło nas winić, | I wiecznie sarkać, że tylko z nas, Bogów, Wszystko złe roście! jakby to nie sami | Ci półgłówkowie, w przekór przeznaczeniu Przędli swą nędzę...

W stylu tym Siemieński się nie utrzymuje. Stąd liczne rozdźwięki i niekonsekwencje. Tłumacz buduje język sztuczny, przez martwe nieraz szeregi wyrazów przebija się z trudem normalny tok powieści. Czytelnik czuje wysiłek poety, który napróżno zmaga się z trudnościami formy archaicznej.

Mozolna praca doktrynera nie udała się. Próba wyzyskania polskiej poezji renesansowej a w szczególności Kochanowskiego zawiodła. Mimo wprowadzenia wiersza białego, mimo uwzględnienia jego swobodnej i zmiennej składni język przekładu nie nabrał życia, które tętniło w Odprawie posłów. Nie był widocznie Siemieński zadomowiony w poezji w. XVI i choć jeszcze jedną pieśń przełożył wierszem białym, drukiem jej nie ogłosił. (W roku 1848 czytał swój przekład Ujejskiemu)[1]). Kochanowski ustąpił wobec Mickiewicza. Tłumacz wrócił na swe pierwotne stanowisko.

Z przeglądu powyższych tekstów wynika, że u podstawy przekładu we wszystkich jego odmianach leżała koncepcja Odyssei słowiańskiej, która wypłynęła z ludowych i słowiańskich tendencyj romantyzmu pol-

[1]) Ćwikliński: Homer i homerycy, Lwów 1881.

skiego a także z jego epiki, w szczególności zaś z Pana Tadeusza.

Wahał się Siemieński czas jakiś w wyborze przewodnika, skłaniając się ku Kochanowskiemu. Odprawa posłów przez swój styl i wiersz zdawała się modelem formy. Przy wzorze tym tłumacz się nie utrzymał.

Artystyczny charakter rozpatrywanych powyżej tekstów jak i całego zresztą przekładu, opartego na tłumaczeniu Przybylskiego i w pewnej mierze na tłumaczeniach obcych, wyraził się: w słowianizacji i polonizacji oryginału, w ożywieniu akcji, w spieszczeniu mowy, w ograniczeniu roli mitologji, epitetów i powtórzeń.

Przyjęcie struktury wierszowej „Pana Tadeusza" jak też w pewnej mierze nastroju epopei mickiewiczowskiej bardzo silnie oddziałało na pierwszych czytelników Siemieńskiego. Owiało nową Odysseję ciepłem swojskiej poezji.

Zofja Szmydłowa.

A. Mickiewicz w „Legjonie" Wyspiańskiego.

„Legjon" Wyspiańskiego jest utworem ciemnym, podobnym do kamienia, zapisanego hieroglifami. Słusznie możnaby zapytać, *cui bono* pisał go poeta, skoro raczej zawikłał nasz pogląd na Mickiewicza, aniżeli wyjaśnił i skrystalizował. Enigmatyczny charakter utworu wiąże się ściśle z przekonaniami Wyspiańskiego o roli inteligencji, jakim dał wyraz w studjum o Hamlecie. Dla poety myśl jest trudem i walką, procesem dorastania do wyżyn przeznaczenia. Dlatego Wyspiański nie daje wyników gotowych, nie wygłasza oderwanych dogmatów, ale wciąga nas w orbitę swoich rozmyślań i zmusza nas wraz z sobą przechodzić cały trud, związany z dążeniem myśli do prawdy. W „Legjonie" poeta odtworzył swoje rozmyślania nad Mickiewiczem i w szeregu scen uwydatnił poszczególne stadja swej myśli, które dopiero w związku z całością nabierają właściwego sensu. W ten sposób poeta zmusza czytelnika do przemyślenia tych samych zagadnień, do odczucia całej powagi bytu, do przemierzenia wszystkich trudności i manowców. Szczerość przekonania, siła myśli, z uporem przedzierająca się przez gąszcza omamień, prometejska moc, łamiąca się z brzemieniem ciemności i bolów, nieprzeparta tęsknota ku radości i światłu, to wszystko, złożone na bogatą i głęboką duszę poety, znajduje swój wyraz w tak potężnych symbolach i przejmujących gestach, że czytelnika zniewala i każe mu iść za sobą.

Jest rzeczą jasną, że dla Wyspiańskiego Mickiewicz istniał przedewszystkiem jako problem bytu narodowego, ten sam problem, nad którym trudził się Mickiewicz, nad którym biedzi się teraz on, Wyspiański, który w sposób samodzielny będą mu-